

12/2.

Szw./WO. 48

13-ty dzień rozpraw.

/ Po przerwie /

Świadek

ŚWI ADEK REKTOR WARCHAŁOWSKI .

/Personalia świadka: Warchałowski Edward ur.4 października 1889 r., miejsce zamieszkania: Warszawa.ul. Wiejska 7, Rektor Politechniki Warszawskiej, dla stron obcy/.

Przewodniczący: Pan był w okresie okupacji profesorem Politechniki i dyrektorem Szkoły Budownictwa ^{Kolejowego} i Wodnego. Proszę przedstawić, co świadkowi wiadomo w tej sprawie z okresu okupacji o stosunku władz okupacyjnych do placówek naukowych, a w szczególności do Politechniki?

Świadek Warchałowski: Stosunek władz okupacyjnych można by podzielić na parę okresów. Był ~~zawsze~~ ^{niezwykle} inny stosunek do ^{niż} szkolnictwa wyższego, ~~z~~ do szkolnictwa technicznego. W różnych okresach czasu różnie ta rzecz się przedstawiała.

Początkowo po wejściu wojsk okupacyjnych, to było w pierwszych dniach października 1939 r., Politechnika była zajęta przez wojsko nie całkowicie, tylko jeden z gmachów, mianowicie gmach główny. Zajęcie odbywało się w ten sposób, że przychodzili żołdacy i było wyrzucane wszystko, co stało na przeszkodzie zajęcia danego gabinetu, czy kancelarii, przy czym niszczone bibliotekę, wyrzucano książki i t.d. Zwróciłem się do komendy miejscowej, do władz wyższych i muszę powiedzieć, że odniosłem pewien sukces, bo takie barbarzyńskie obchodzenie się zostało zakazane.

12/3.

Szw./WO.

42

4279

13-ty dzień rozpraw.

Przewodniczący: Jeszcze wtedy były władze wojskowe? Jeszcze administracji cywilnej nie było?

Świadek Warchałowski: Nie było. Tak się zdarzyło, że pewnymi obiektami, które były w zakładach politechnicznych, interesowało się również i wojsko, jako sprzętem, któryby mógł być wykorzystany dla pomocniczych celów wojskowych. Moim zakładem interesowano się sprząż specjalnie. Około 10-go października miałem wizytę całej grupy oficerów, z których najstarszy, o ile się nie mylę, był pułkownikiem. Zapytywali, w jakim stanie zakład się znajduje, obejrzeli wszystko i zarekwirowali najcenniejsze dobro, które było potrzebne według rozkazów wojskowych do ich własnych celów. To była rekwizycja. Wszystko na wszystko dawano pokwitowanie z pieczęcią, bez sztykan. Okazało się, że jednego z tych oficerów znałem jeszcze z moich wyjazdów zagranicę na międzynarodowe zjazdy, więc jako znajomego inaczej mnie potraktował, niż byłoby to w innym wypadku.

To był ten pierwszy okres, kiedy wojsko nawet pomagało nam do pewnego stopnia w uporządkowaniu tego zewnętrzznego stanu Politechniki, zabraniając niszczenia urzędów i t.d.

— Ale to był tylko niedługi okres czasu. Później przyszły władze cywilne. Powstał urząd likwidacyjny Ministerstwa Oświaty, a w związku z tym urzędem utworzony został później ^{urząd} kuratora wyższych uczelni.

Przewodniczący: To było w 1940 r.

Sw. Marchałowski: Tak, to przypało na początek 1940 r.

Otóż ten kurator miał pełną opiekę na uniwersytetach i politechniką, wogóle nad wszystkimi wyższymi szkołami w Warszawie. W stosunku do Politechniki zajął on stanowisko — można powiedzieć dość przychylnie o tyle, że za jego zezwoleniem mogliśmy się opiekować tymi zbiorami i nie zniszczonymi laboratoriami, które były na miejscu. Jednocześnie jednak przyjeżdżali profesorowie, a także nieprofesorowie z Berlina i innych miast, którzy się interesowali tymi czy innymi działkami, oglądali laboratoria, które były na bardziej nowoczesne, cenne i najbardziej potrzebne dla naszej pracy.

Trzeba zaznaczyć, że początkowo, kiedy były jeszcze władze wojskowe, dawano nam do zrozumienia, w rozmowach, że moglibyśmy rozpocząć formalną pracę w uczelni. Pytałem wtedy: czy macie nas za naiwnych, czy sami z siebie naiwniaczków stroicie? Odpowiedzieli: Wojna się przecież skończyła. Uważali oni, że wojna z Polską w 1939 r. skończyła się raz na zawsze.

Mieliliśmy też nadzieję, że będzie można uruchomić uczelnie w ten czy inny sposób. Kiedy zjawił się ten kurator natomiast jasnym było, że sprawa idzie nie ~~ku~~ ku otwarciu uczelni, ale raczej ku likwidacji, na co wskazywała sama nazwa "Urząd Likwidacyjny".

Dzięki stosunkom władz wojskowych i nadzieji, że będzie można coś z techniki polskiej wyciągnąć na pożytek wojsk niemieckich, stosunek i władz cywilnych i wojskowych do szkół technicznych, a w szczególności do politechniki warszawskiej był jak gdyby łagodniejszy i bardziej tolerancyjny, badający czy nie moglibyśmy rozpocząć pracy, a wtedy laboratoria poszłyby w ruch.

Przewodniczący Oczywiście nie dla celów nauki polskiej?

Sw. Warchałowski: Oczywiście, że nie dla celów nauki polskiej, ale dla wzmocnienia potencjału ~~wojskowego~~ wojskowego Niemiec.

Wkrótce jednak okazało się, że z tego ~~żadnego~~ nic nie będzie, bo z jednej strony nie było pędu, żeby tę współpracę nawiązywać, a z drugiej strony była obawa, że jeżeli pozwolą nam na pewne prace, to prace te będą wykorzystywane w całkiem innym kierunku, to znaczy nie dla wzmocnienia potencjału wojennego Niemiec, ale wręcz przeciwnie.

Przewodn.: Czy ze strony władz uczelni politechnicznej były czynione usiłowania, żeby podjąć naukę na Politechnice?

Sw.: Owszem, to było pod koniec 1940 r. W drugiej połowie 1940 r. ówczesny rektor Drewnowski podejmował starania u kuratora, a przez niego u wyższych władz zdaje się, że w Krakowie, bo aczkolwiek był tu urząd kuratora w tych sprawach, jednak wszystko zależało zdaje się od Krakowa, gdyż tu nie było odpowiedniej komórki. Taka komórka powstała dopiero w końcu 1940 r. Otóż rektor przedstawił, że jest pewna ilość młodzieży, która miała już studia na ukończeniu i możnaby urządzić egzamin. Istotnie uzyskano zezwolenie kuratora na przeprowadzenie końcowych egzaminów, ale to zarządzenie obowiązywało nie więcej niż dwa - trzy miesiące, bo było wydane bez zgody władz przełożonych kuratora. Kilkunastu studentów więc mogło dostać dyplomy, ale ci którzy zaczęli prace musieli je przerwać.

W lipcu 1941 r. zastępowałam nieobecnego rektora i przeprowadziłam rozmowę z urzędnikiem dystryktu warszawskiego z wydziału szkolnictwa. Ten wydział, zdaje się, że dopiero wtedy powstał. Chodziło o to, że władzę okupacyjną zdecydowały uruchomić średnie szkoły techniczne. Otóż zwrócili się do mnie przez urzędnika, który nazywał się Busche, żeby w lokalach Politechniki te szkoły można było uruchomić, korzystając z laboratoriów, które w większości, poza tym, zostały nie zniszczone.-

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

1283 46

14/1.

To był urzędnik Dystryktu, wydziału ~~KISS&K~~ Wissenschaft Unterricht. Oczywiście na propozycję bardzo chętnie się zgodziłem, bo chroniło to gmachy i można było na podstawie tego, że będą czynne oficjalnie szkoły przeprowadzać pewien remont budynków, porobić pewne uzupełnienia w laboratoriach i doprowadzić je do odpowiedniego stanu. Przy okazji i nasz personel naukowy mógłby być do pewnego stopnia zatrudniony, a raczej zabezpieczony, więc chętnie na ^{to} poszliśmy i wkrótce ustaliliśmy, że te szkoły będą uruchomione. A więc było w ten sposób, że jedna z tych szkół, szkoła budownictwa w ogólnym znaczeniu, a więc drogi kolejowe i wodne, Architektura itd., to wszystko się nazywało szkoła budownictwa, została ulokowana w gmachu Architektury Politechniki, a inna szkoła mechaniczna i elektrotechniczna zostały ulokowane na głównym terenie Politechniki. W związku z tym można powiedzieć, że przez dłuższy okres czasu mieliśmy, że tak powiem, do pewnego stopnia życie uporządkowane i ułatwione. Jednak muszę zaznaczyć, że pomimo tych pozornie dobrych stosunków, jednak stałe były podejrzania, że ~~my~~ robimy nie tylko to, co jest oficjalnie zezwolone, ale że poza tą nauką elementarną prowadzimy jeszcze zajęcia o nie do wyrażym i niedozwolonym poziomie. Stałe nam powtarzano, że żadnej pracy naukowej być nie może.

Przewodniczący: Zdaje się, że te podejrzania może nie były nieślusne?

Sw. Marchałow: Oczywiście, że były słusne, ale do jakich dochodziło śmiesznośc. Sam nie byłem świadkiem tego, ale mi opowiedano, że przyjechał jeden z urzędników Dystryktu, kierownik działu nauczania p. Krüger /?/ do jednego z laboratoriów, które było czynne. Profesor, który go oprowadzał, powiedział: Oto jest naszego pomysłu nowy piecyk. - Na to Krüger: "Panie, jak pan śmie robić jakieś wynalazki, przecież to nie wolno". Stałe była tendencja obni-

14/2.

żania poziomu, nie pozwalano na jakąkolwiek pracę naukową. Skąd
szły te dyspozycje, trudno jest ustalić dokumentarnie, ale z rozmów
jakie miałem z niektórymi z urzędnikami Dystryktu z tego wydziału
nauki i nauczania - zresztą byli oni niedźwigo, bo byli za łagodni i
i zostali wysłani z powrotem do Vaterlandu, wywnioskowałem, że to
jest dyrektywa z bardzo wysokich sfer rządzących, których celem
jest obniżeniem stanu cywilizacyjnego Narodu Polskiego na najniż-
szy poziom. To samo wywnioskowałem z rozmów, jakie prowadziłem z
niemcami, wśród których okazało się, że też mogą być ludzie przyzwo-
ici, oni także mówili o tym. A teraz dalej. Stosunek władz okupa-
cyjny do naukowców był, jak wiadomo, specjalnie złośliwy. Chodziło
mianowicie o to, ażeby im utrudnić we wszelki sposób egzystencję,
ażeby zabić tę tężność, któraby pozwoliła na jakąś pracę twórczą.
Oczywiście warunki materialne były bardzo trudne, o jakichś ułat-
wieniach w sprawie otrzymania książek czy przyrządów mowy być nie
mogło. Wskutek tego nasze straty pod tym względem zmniejszały stan
potencjału naukowego. Tak było w czasie okupacji, a po powstaniu
to się jeszcze pogorszyło. Straty pod tym względem były ogromne.
Jeżeli chodzi o straty materialne, to w Politechnice Warszawskiej,
dzięki tym zarządzeniom, tym potrzebom, jakie miał okupant w sferach
technicznych - bo przecie nie dlatego te szkoły były otwarte, aże-
by się młodzi polska kształciła, tylko były potrzebne dla nich
w celach prowadzenia wojny, to było w ich interesie - jednak szko-
ły dały im pewną ilość ludzi, którzy później musieli pracować w
różnych organizacjach, jak organizacja Todta, czy w organizacjach
pomocniczych innych, pracujących dla wojska niemieckiego, otóż dzi-
ki temu materiałowe wyposażenie Politechniki nie zmniejszało się
w okresie okupacji, aż do powstania warszawskiego. Można nawet so-
bie powiedzieć, że przed powstaniem warszawskim, t.j. do końca lipca

ZM / MD.

13-ty dzień rozpraw.

1185
48

14/3.

1944 r. Do 1 sierpnia 1944 r. mieliśmy tak przygotowane laboratoria nasze i wszystkie gmachy, że byliśmy zdolni do uruchomienia normalnych zajęć o poziomie akademickim zaraz przy pierwszej możliwości. Mieliśmy te rzeczy uporządkowane i doprowadzone do normalnego stanu posiadania. Jeżeli chodzi o materialne straty, to te nastąpiły dopiero po sierpniu 1944 r. i te powstały nie wskutek tego, że to były powiedzmy konieczności stłumienia powstania, ^{dlu} dlatego że już, zdaje się, 18 sierpnia cały teren Politechniki zasadniczej był w rękach niemieckich. Przez pewien czas początkowo nikogo tam nie było ani powstańców, ani Niemców.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

15/1

4286 43

13-ty dzień

Niemcy byli w szpitalu okręgowym, imienia Piłsudskiego się nazywał, w gmachu, w którym teraz jest Ministerstwo Obrony Narodowej, a w Politechnice, gdzie w pierwszych dniach sierpnia byli profesorowie i ja sam, żadnych oddziałów AK, powstanczych nie było. Niemcy również nie usiłowali przeniknąć do nas. Po paru dniach władze powstancze objęły ten teren i znowu przez jakiś czas były tam tylko lekkie starczki. Większych walk nie było. Siedzieliśmy spokojnie.

Mniej więcej 17 czy 18 sierpnia było silniejsze natarcie ze strony wojsk niemieckich i teren został opanowany przez Niemców, przy czym naturalnie od strzałów ^{była} masa szkła potłuczonego była na skutek wybuchów bomb były pewne zniszczenia, ale zasadniczo całe budynki zostały w całości zabrane przez Niemców.

Ludność będąca na terenie Politechniki podziemnymi chodnikami zaczęła się wycofywać na sąsiednie ulice do miasta, tylko kilkunastu profesorów i kilkunastu ze służby niższej, około 30 osób było odciętych i wysłanych do obozów. Domy mieszkalne, jak i gmachy Politechniki były zajęte bez specjalnych zniszczeń. Zniszczenia dopiero nastąpiły po 18 sierpnia, kiedy zaczęto palić. Spalono wówczas dom mieszkalny, w którym było kilkanaście mieszkań prywatnych, a w każdym z nich bogata biblioteka naukowa, drogie przyrządy, niektóre cenniejsze rzeczy wyniesione z laboratorium, aby były pod większą opieką. Te wszystkie zginęły. Prawdopodobnie to było najpierw rozkradzione, a później domy podpalone, bo żadnych poleceń wojskowych do tego nie było. Kto dał rozkaz - tego wiedzieć nie mogę. Całkowite zniszczenia nastąpiły dopiero po skonczeniu powstania, Kiedy wychodziłem z Warszawy, przechodziłem koło tych budynków, widziałem, że są w stanie właściwie dość możliwym. Całkowite zniszczenie nastąpiło w październiku 1944,

15/2

A217
5013-ty dzień

te były zniszczenia planowe. To co się dało było wywożone, reszta zniszczona na miejscu.

Straty możnaby w pewnych cyfrach przedstawić, ale poza tym są jeszcze i inne, są tam prace indywidualne profesorów, dorobek kilkunastu czy kilkudziesięciu lat życia, biblioteka Politechniki licząca 100.000 tomów, największa doborowa techniczna biblioteka w Polsce - przedstawia tylko kupę popiołu.

Straty personalne - są bardzo duże. Niektóre wydziały są prawie całkowicie rozbite. Na wydziale architektury² 12 profesorów zostało 3. Z tych, co zginęli to był prof. Bryła - rozstrzelany rzekomo jako komunista na Mokotowie, w roku 1942 został aresztowany z całą rodziną prof. Smolenski - gdzie zginął, dokładnie nie wiem, na Pawiaku czy w obozie, a rodzina jego, żona, 2 córki i jeszcze ktoś - w Oswięcimiu. W czasie powstania został zamordowany prof. L....., prof. Bojemski, rozstrzelani na miejscu po wyprawieniu z domu.

Przew.: A w okresie wrzesnia 1939 do powstania?

Swd.: Tak bardzo duże nie było. Z posród młodszych było paru. W roku 1939 zabrano do obozów niektórych docentów i asystentów, parę osób. Niektórzy z nich po paru miesiącach zostali zwolnieni, trudno było ustalić kto i kiedy był aresztowany. Między innymi rektor Drewnowski był aresztowany w 1942 roku, przebywał na Pawiaku, potem w Majdanku, potem w Dachau i tam zwolniony przez wojska amerykańskie.

Przew.: Jakie były powody aresztowania przez władze niemieckie tych osób?

Swd.: Powodów nie podawano. Czy były przesłuchiwania dokładnie nie wiem. Trudno to jest ustalić.

Przew.: Czy rozstrzelani mieli jakies wyroki, za co zostali

15/3

1288 51

13-ty dzień

rozstrzelani?

Swd.: Nie. Prosto zabito. Może podejrzewano niektóre rzeczy, ale były to tylko domysły. Np. co do prof. Smolenskigo, żona jego była pochodzenia żydowskiego. W związku z tym całą rodzinę i jego zastrzelono. Przypuszczam, że to nie był dostateczny powód. Zresztą nie wiem, możliwe.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

16/1.

Szw./WO.

13-ty dzień rozpraw.1289⁵²

Jako drugi powód podawali, że córka, czy syn byli zaangażowani w podziemnej robocie. Wskutek tego wszyscy byli aresztowani i zginęli, uratowała się tylko jedna córka. Jeżeli chodzi o profesora Brykę, który został rozstrzelany publicznie, to przyczyn zewnętrznych nie było, aczkolwiek wiadomo było, że brał udział w pewnych pracach raczej społecznych, ale władze nie miały na to dowodów.

Przewodniczący: Czy profesor Bryka został aresztowany w domu, czy na ulicy?

Świadek Warchałowski: Był aresztowany dwukrotnie. Za pierwszym razem po kilku, czy kilkunastu dniach został zwolniony, bo nie było dostatecznych dowodów, względnie powodu interwencji. Po raz drugi był aresztowany w domu.

Przewodniczący: Czy w łapanach ulicznych byli aresztowani profesorowie Politechniki?

Sw.: Nie przypominam sobie, żeby był taki wypadek.

Sędz. Grudziński: Pan stykał się z władzami niemieckimi w dystrykcie. Czy pan pamięta nazwiska?

Sw.: Pierwszy, z którym się zetknąłem, to był referent do spraw szkolnych Busse. Pochodził, o ile się nie mylę, ze Szczecina. On był dość krótko, został usunięty i przyszedł Kuntz. Następnie był kurator szkolnictwa wyższego Schaschel - to był ten urzędnik do likwidacji. To wszystko było w dystrykcie. Znałem również szefa wydziału szkolnictwa Krüglera, który kiedyś przyjechał na inspekcję, żeby sprawdzić, czy się nie dzieje u mnie coś niedozwolonego, bo były wiadomości, że uczą się w tej szkole studenci Politechniki i są zajęci profesorowie Politechniki. Jednak to się szczęśliwie skończyło.

16/2.

Szw./WO.

4290

13-ty dzień rozpraw.

i nie było żadnych przykrych następstw. Z wyższymi władzami nie miałem do czynienia.

Sędz. Grudziński: Czy pan rozmawiał z osk. Fischerem, albo rektor jakiejś innej uczelni?

Sw. Warchałowski: Byli u Fischera profesorowie Drewnowski i Modrakowski w sprawie ewentualnego uruchomienia Uniwersytetu i Politechniki. To było jeszcze wiosną 1940 r. Nie wiem dlaczego nazywali Fischera generałem. Oczywiście nic nie wskórali.

Sędz. Grudziński: Czy powtarzali panu przebieg tej rozmowy?

Sw.: Trudno byłoby mi dziś, ze względu na obiektywizm, który trzeba zachować, powiedzieć to dziś, bo już nie pamiętam dokładnie. Pamiętam tylko, że Fischer im oświadczył, że mowy nie ma o tym, żeby wyższe szkoły mogły być uruchomione. Jaki był dokładny przebieg całej wizyty, powiedzieć nie mogę.

Sędz. Grudziński: Vzy on to uzasadniał.

Sw.: Zdaje się, że nie uzasadniał.

Prok. Sawicki: Jaka nazwę i jaki zakres miała szkoła techniczna, która była prowadzona w 1942 r.?

Sw.: W 1942 r. ta szkoła nazywała się Technische Facherschule. Nauka trwała 2 lata, poziom jak gdyby trochę wyższy jak średni. Były dwa stopnie Fachschule i Technische Fachschule.

Prok. Sawicki: Jaki był poziom Technische Fachschule?

Sw.: To był poziom naszego dawnego dobrego liceum.

Prok. Sawicki: Pytanie moje jest następujące: Czy ze strony władz niemieckich był nacisk raczej na poziom niższy, czy wyższy?

Sw.: Na poziom niższy.

16/3.

A29A
54
Szw./Wo.

13-ty dzień rozpraw.

Prok. Sawicki: Więc władz nadzorcze czuwały nad tym, żeby poziom tych kursów nie był podniesiony, odwrotnie niż to robią normalnie władze nadzorcze.

Sw. Warchałowski: Jeżeli chodzi o faktyczny stan rzeczy, to było całkowicie inaczej.

Prok. Sawicki: Ale to było bez wiedzy władz niemieckich?

Sw.: Oczywiście.

Prok. Sawicki: Ja się nie pytam jak było, tylko czego ślad dali Niemcy?

Sw.: Było powiedziane, że musi być niski poziom. Ja wystąpiłem dzięki znajomościom technicznymi czynnikami niemieckimi z uzasadnieniem że jest konieczne podniesienie tego poziomu. Przesłała na to odpowiedź i ja tę odpowiedź zobaczyłem, chociaż to było strzegane geheim. Było tam powiedziane, że z różnych względów politycznych musi być przestrzegane, żeby poziom nie był podnoszony. To było pismo z urzędu GG.

Prok. Sawicki: Czy nie może pan rektor powiedzieć z jakiej władzy?

Sw.: Tego nie mogę powiedzieć dokładnie, ale to było z Krakowa z urzędu GG. Odpowiedź była dana temu czynnikowi technicznemu, który wysłał to pismo.

Prok. Sawicki: W każdym razie to pochodziło od władz administracji cywilnej nie wojskowej?

13-ty dzień rozpraw

JL/SW

1292 55

17/1

Sw. Warchałowski: Od administracji cywilnej.

Prok. Sawicki: Czy prawdę jest, że nazwa "Politechnika" była zabroniona?

Sw.: Tak, bały zabroniona bardzo surowo. Tak samo jak tytuł rektora i dziekana były skasowane, nie wolno było go używać, pozostał tylko tytuł profesora, ale nie wolno było napisać "profesor Politechniki", tylko: "profesor taki a taki, bez dodatku skąd?"

Prok. Sawicki: Czy legitymacja takiej Technische Fachschule chroniła przed wywózką, czy przed łapanką?

Sw.: Teoretycznie tak.

Prok. Sawicki: A praktycznie?

Sw.: W większości wypadków-tak.

Prok. Sawicki: Nawiązując do pytania Pana Sędziego, chciałbym zapytać, czy Pan Rektor - ~~ex~~ ex auditu, nie bezpośrednio - może stwierdzić, że rektor Modrakowski i Drewnowski, byli u Fischera czy też, że byli w urzędzie Fischera?

Sw.: Byli osobiście u Fischera. Dość długo czekali na tę wizytę. Daty nie mogę podać.

Prok. Sawicki: Nie o datę chodzi, tu było mowa o styczniu 1940 r.

Sw.: To było w początku 1940 r.

Prok. Sawicki: Czy świadek pamięta - znów z opowiadania - że ~~Fischer~~ Fischer odmówił rektorowi Modrakowskiemu a powiedział, że nie może utworzyć uniwersytetu ze względów politycznych?

Sw.: Tak.

Adv. Chmurski: Panie rektorze jak przedstawiała się ta szkoła techniczna o której pan rektor wspomniak dodając, że była dwustopniowa. Jaki rozumieć, jak ta dwustopniowość przedstawiała się w wykonaniu?

Sw. Warchałowski: Zasadniczo były dwie różne szkoły. Jedną była szkoła średnia drugiego stopnia, co powinno było odpowiadać liceum zawodowemu, ale była nieco niższa, a druga ogólniejsza od niej, była to wyższa szkoła techniczna.

Adv. Chmurski: Jakie były przedmioty tej wyższej szkoły technicznej?

Swiadek: Tak były zagadnienia techniczne, była budowa maszyn, elektrotechnika, budownictwo lądowe i wodne.

Adv. Chmurski: Jaki był poziom pierwszego i drugiego stopnia?

Swiadek: Powtarzam jeszcze raz, że szkoła ta, która się nazywała szkołą średnią, co się nazywało szkołą zawodową II stopnia, to było coś zbliżonego do naszych szkół zawodowych liceów, tylko na niższym poziomie, bo w naszych szkołach jest trzyletni kurs, a tam był dwuletni. Co się tyczy wyższej szkoły technicznej, to nie była szkoła akademicka, tylko szkoła techniczna, obejmująca różne działy techniki, a więc maszyny, budownictwo i t.d. o poziomie nieco wyższym mniej więcej na poziomie ^{szkoły} Wawelberga. Ona również była dwuletnia.

Adv. Chmurski: Jak długo ta wyższa szkoła istniała?

Swiadek: Do końca 1942 r.

Adv. Chmurski: A czy wiadome było, że powstanie tej szkoły zawdzięcza Warszawa gubernatorowi Fischerowi?

1997
60

18/3.

Sw. Marchański: O ile ja zdaję sobie sprawę z tego, to nie zawdzięcza Fischerowi.

Adw. Chmurski: Tylko komu?

Świadek: Bezpośrednio z Krakowa przyjeżdżali kilka razy z zarządu gubernatorstwa i ta sprawa była omawiana, a jeśli chodzi o to, kto prowadził starania - słyszeliśmy tu, Fischer mówił, że zwracał się do niego Kadziwiłk. Poza tym były robione starania w GG u Franka przez prezesa NSO Ronikera. A poza tym ja jestem przekonany - będę tu mówił nie jako świadek, tylko powiem pewne zdanie - że te, ani tamte starania nie miały znaczenia, tylko znaczenie miało to, że brakło Niemcom sił technicznych i trzeba było tworzyć te nowe siły.

Adw. Chmurski: A czy podobna szkoła techniczna istniała w Krakowie?

Świadek: W Krakowie istniała taka szkoła, ale typu niższego.

Przewodniczący: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Nie, wobec tego zarządzeniem przerwę do godz. 16-ej.

Biuro Udostępniania Dokumentów
i Archiwizacji